

# Moja walka z rakiem

(30)

25 września 2019

Oglądam Wiadomości TVP. Propaganda jak w czasach Stalina, tylko że wtedy nie było jeszcze w Polsce telewizji. Jest odrażająca. Bardzo podobał mi się w dzisiejszej Polityce felieton Passenta: dowcipny, pełen faktów i przytoczonych opinii. Rozbija przeciwników. O tym, co się dzieje w środowisku artystycznym, dobitnie mówi relacja Janusza Wróblewskiego z festiwalu filmowego w Gdyni. Rządowi kandydaci przegrali tam z kretesem, a co tam jeszcze usłyszeli od „niezależnych” twórców, tego im nikt nie odbierze. Chwała, że jeszcze w tym kraju są ludzie wolni i niezależni, i mogą mówić, co myślą, a nie jak urzędnicy.

26 września 2019

Wybrałem się na spotkanie z prezydentem Lucjuszem Nadbereźnym i jego ekipą, by powiedzieć o tym, jak mnie leczył na raka dr Zbigniew Bieś z naszej przychodni. Chciałem mu otworzyć oczy na to, co się u nas dzieje i jacy bywają lekarze. A jeszcze przełożona, dyrektor, go broni. Parę osób potem doszło do mnie, mówiąc, że miałem rację. Tylko co to pomoże? – dodawali. Pewnie nic. Niestety, do dziś ten pan pracuje i ma się dobrze.

27 września 2019

I znów w szpitalu w Rzeszowie. Tym razem na urologii. Z okna widzę piękny widok na miasto i otaczające go wzgórza. Podkarpacie. Jesienny pejzaż też ma swój urok. Jestem ulokowany w pokoju nr 4. Ściany może nie pachną świeżością, ale są czyste, schludne. Wygląda to wszystko nowocześnie o wiele korzystniej niż było w szpitalu w Stalowej Woli. Podłogi też lśnią. Widać, że dysponują większymi pieniędzmi i mogą zatrudnić więcej ludzi. Im wyższa władza, tym więcej sypie. Sala jest pięcioosobowa. Zadbane są też łazienki i toalety. Na urologii, inaczej niż na onkologii, żadnych znajomych, wszyscy obcy. Cały czas coś tam podpisują: zgodę na operację, wypełniam ankiety, formularze lub przechodzę jakieś badania, a to na serce (kardiogram), a to na grupę krwi, inne zaś rutynowe: np. temperatura czy cukier.

Czekając na przyjęcie przed sekretariatem dyskutuję z jakimś panem, który nosem wyczuwam, jest zdeklarowanym narodowcem i pewnie pisowcem oraz antykomunistą. Sympatyczny, ale wiedzę ma marną, za to poglądy radykalne: zaraz by Polskę oczyścił z komuchów!

28 września 2019

W sali jest nas trzech. Planowani jesteśmy wszyscy do zabiegu w poniedziałek. Oprócz mnie i księdza jest też młody człowiek, przemysłanin - jak się potem dowiaduję - ekonomista

po warszawskiej SGH. Ksiądz Andrzej C., z którym chwilę rozmawiam, jest wykładowcą homiletyki w rzeszowskim seminarium. Obaj mają problemy z kamieniami nerkowymi i piją duże ilości wody. Dostają też przed operacją jakieś kroplówki.

Nadal wypełniam nowe formularze niezbędne przed operacją. Lekarze zaglądający do nas mówią, że w poniedziałek będę miał zabieg. Była też przed wieczorem p. dr anestezjolog, która poinformowała, że będę znieczulony do pasa i to, że ona będzie wykonywać znieczulenie. Pyta też, czy będę przechodził to pierwszy raz? Mówię, że nie, bo pierwszy taki zabieg miałem w styczniu w szpitalu powiatowym, ale się nie udało, bo guz był za duży do usunięcia. Dlatego musiałem przejść jeszcze chemioterapię, by guz się zmniejszył. Zaliczyłem 4 kursy, a teraz jestem przekazany do leczenia urologicznego.

29 września 2019

Dziś zjadłem tylko śniadanie. Pielęgniarka przyniosła czopek i kazała pić wodę niegazowaną oraz nie jeść. Zostawiła też maszynkę do golenia. I mam to wykonać, bo po 16 przyjdzie sprawdzić wykonanie jej polecenia. Przyszła. Jej ton jest tak apodyktyczny, że nawet nie bardzo rozumiem, co mówi. Ale wykonuję wszystko, choć robię to powoli. Potem kładę się, by chwilę się zdrzemnąć. Moi współmieszkańcy mają rodzinne odwiedziny. U księdza byli też rodzice. Co chwilę dzwoni też jego telefon z melodyjką „Marsza Radetzkiego”. To znajomi i przyjaciele, którzy chcą się dowiedzieć, jak się czuję. Po południu dostają też jakąś przedoperacyjną kroplówkę, a wcześniej wprowadzono mi do żyły wenflon. Pielęgniarki chcą też sprawdzić, czy wykonałem polecenia. Mój żartobliwy ton źle przyjęły.

Moi sąsiedzi cały czas, gdy nie śpią, patrzą w komórkę lub na tablet. A ja czytam wrześnie „Twórczość”. Ksiądz Andrzej znów miał wizytę swoich kolegów, a przemysłanin wizytę swojej rodziny. Tylko mnie nikt nie odwiedza, ani nie dzwoni, poza Halinką. Nie mam z kim pogadać, tak jak było na onkologii, gdzie trwały ciągłe dyskusje i rozmowy. No cóż, trzeba się z tym pogodzić. Choć i tak sporo dziś pogawędziliśmy na różne tematy. Wieczorem znów dostaje jakąś tam kroplówkę, ponoć po to, bym nie popadł w śpiączkę, a także mam połknąć jakąś tam pastylkę. A wszystko pod kątem jutrzejszego zabiegu.

30 września 2019

Wstałem o 6 i szykuję się do zabiegu. Najpierw zaliczam kąpiel. O godzinie 7 jestem już na sali przedoperacyjnej. Na zabieg jestem wyznaczony jako czwarty z kolei. Ubieram podaną mi koszulę „skazańca” i kładę się grzeźnicą w łóżku. Czekam razem z moimi sąsiadami. Rozmyślałem trochę o swoim życiu, które – tak dziś uważam – przez moją niefrasobliwość w jakimś zakresie zostało zmarnowane. Po prostu nie wykorzystywałem własnej szansy, jaką mi dawało. Myślę przede wszystkim o studiach. Z zabiegu przywożą jednego z moich sąsiadów, księdza. O 12.30 wzywają telefonicznie pielęgniarki, aby mnie przyprowadziły na salę operacyjną. Najpierw znieczulenie. Trwa to chwilę,

czuję, jak drętwieją mi nogi. Anestezjolog z asystentami pomaga mi zająć miejsce na stole operacyjnym. Wolno układam się do zabiegu. Zaczyna się! Gaśnie światło. Wszystko, co widzę na ekranie monitora, to jakieś białe i ciemne plamy. Nic z tego nie rozumiem. Dla mnie ta jakiś kosmiczny czy mgławicowy krajobraz. Słyszę nagle słowa: „Dziękuję państwu, zabieg został zakończony”. Zapala się światło, monitor zostaje wygaszony. Lekarze wykonujący zabieg wychodzą. Ze stołu operacyjnego jestem przewieziony na salę. Cały czas słyszę polecenia: „Nie podnosić głowy, bo będzie bolała”. Pomagają pielęgniarki i kładą bezwładnego na łóżko z kółkami, którym przewożą z powrotem na salę przedoperacyjną. Za chwilę jestem już podłączony do kroplówek. Potem znów słyszę to samo: proszę nie podnosić głowy. – Wiem! – mówię cicho. – To mój drugi zabieg.

Wydaje mi się, że wyglądało to bardzo spokojnie. W duchu cieszę się, że mam to już wszystko za sobą. Zabieg – zdziwiony jestem – nic mnie nie bolał. Inaczej jak było podczas wznięta w Stalowej Woli. Penetracja drogami moczowymi wtedy dość nieprzyjemna, a tu dosłownie nic nie czułem. Widać mają w Rzeszowie lepszy sprzęt i wyposażenie. No cóż, miasto wojewódzkie.

Resztę dnia spędzam na łóżku. Dopiero nad ranem odczuwam jakieś dolegliwości, szczególnie przy oddawaniu moczu i w odbycie. Ale kryzys przychodzi nad ranem. Mówię o tym dr. G., który robił zabieg. „Chyba nadwyrężyłem mięśnie brzucha? - tłumaczę. – Może to przejdzie? Nie wiem. Wydaje mi się, że powoli ból ustępuje.

1 października 2019

Z rana przenoszą mnie do poprzedniej sali. Zmagam się nadal z dolegliwościami brzucha. Mocz oddaję już do worka, ale chciałbym się także wypróżnić, lecz niestety nie mogę. I tak się męczę prawie cały dzień, ale czuję, że z godziny na godzinę jest już coraz lepiej. Może jutro się już wszystko uspokoi. Wpada do mnie na salę dr G., ogląda i pyta: „No jak tam? Dobrze?” – Wszystko dobrze – odpowiadam, ale nie wspominam o brzuchu.

1 października 2019

Już drugi dzień po zabiegu. Wszystko wygląda na to, że jest dobrze i zabieg się udał. Wracają reakcje organizmu związane z wydalaniem moczu. Gazy niby też, ale stolca niestety nie mam. Leżę i rozmyślam nadal o swoim życiu. Ciągłe wracam do Tereni i Patrycji. Chciałbym przynajmniej w myślach je połączyć, bo Patrycja niewiele wie o Tereni i nie czuje z nią wspólnoty, nigdy do niej nie wraca, nawet o nią nie pyta. Tak było prawie cały czas. Pamiętam tylko, jak miała może 3-4 lata i zaprowadziłem ją na cmentarz oraz pokazałem grób Tereni, powiedziała mi wtedy: „Nie mów mi więcej, bo mnie serduszko boli”. Wspomniałem o tym teściowej i ona więcej też na cmentarz jej nie prowadziła, poza świętym Wszystkich Świętych.

Miroslaw Osowski